Ohr Ferment sjonistyczny.

Jerzy Ohr.

FERMENT SYONISTYCZNY.

Przystępując do rozpatrzenia istoty fermentu syonistycznego, należy przedewszystkiem zaznaczyć jego różnicę od syonizmu właściwego. Ferment, o którym pisać zamierzamy, to jedno z wielu wierzeń na tle fantastycznem, tkwiących w umyśle i sercu żydów prostaczych. Wierzenia te nie mają jednakże przystępu do umysłu żydów ukształconych, gdyż wyrugowała je raz na zawsze cywilizacya i oświata. U żydów zaś ciemnych ferment syonistyczny drzemał dotąd spokojnie w krainie marzeń; ocucił go jednak, zbudził i do życia przywołuje syonizm swoją działalnością, wprawdzie, tylko pośrednią, lecz niemniej przeto szkodliwą.

Na syonizm wogóle, jako na dążenie narodowo-społeczne żydów, wypowiedziała swój pogląd już cała niemal prasa polska, potępiając ruch ten niezdrowy i nierozsądny. Lecz po za syonizmem, jaką ideą, pojętą, bądźcobądź, w duchu nowoczesnym i europejskim, kryje się strona jego najszkodliwsza — ferment, o którym niewiele czytaliśmy dotychczas w pismach naszych, a który, podniecany ustawicznie przez umyślnych agitatorów syonistycznych, przybrać może rozmiary większe, niż jak to przewidzieć podobna.

By nas jednak nie posądzono, iż przeceniamy znaczenie owego fermentu, lub że przemawia przez nas jakaś niechęć szczególna, możemy powołać się na wiarogodnego w tym wypadku świadka, jakim jest organ żydowski, wydawany w Warszawie po polsku, „Izraelita”, które to pismo, zanim zmieniło swe przekonania w poglądach na syonizm, zwróciło uwagę w jednym z artykułów wstępnych na niebezpieczeństwo, tkwiące w owym „fermencie”, jaki wywołać może szerzenie się syonizmu w małych miasteczkach „żydowskich”, pośród mas ciemnych w różnych zakątkach kraju.

Przepowiednia urzeczywistniła się, niestety: stoimy obecnie wobec faktu spełnionego. Gniazda syonizmu mnożą się z niesłychaną szybkością, agitacya i ferment osiągnęły plon nader obfity, doszły do zenitu. W samem państwie rosyjskiem istnieje około tysiąca „związków”, uprawiających syonizm dla syonizmu. Najęci „mówcy” jeżdżą po miastach i miasteczkach, wsiach i wioskach, w bóżnicach i bóżniczkach wygłaszają kazania, nawołujące lud żydowski do bezustannej pamięci o Syonie, o „ziemi Izraela”, o kraju ojców, do składania pieniędzy na rzecz dalszej agitacyi.

Żydzi postępowi i inteligentni sprzeciwiają się tej bezcelowej ruchawce, temu niepożądanemu budzeniu „ducha” separatyzmu; dr. Henryk Nusbaum, jeden z tych, co nie uznaje teoryi d w u ojczyzn i rozumie, że „syonistą” być można tylko wtedy, gdy siedzi się w Syonie, — wydał nawet broszurę, nie tylko potępiającą ruch szkodliwy, lecz nawet zalecającą w a l k ę z nim. Zgadzamy się z wywodami autora najzupełniej.

Ciekawą jest strona obrazowa tego fermentu; dla jej odtworzenia czerpiemy fakta i obrazki ze źródła, które jest nieprzystępnem tak dla ogółu całego, jak dla żydów cywilizowanych: z literatury żargonowo-hebrajskiej.

W tem, co dotychczas u nas pisano o syonizmie, mało lub wcale nie uwzględniano kwestyi wpływu, jaki ruch ten wywiera na szare tłumy żydowstwa, pogrążonego dotąd jeszcze w ciemnocie niemal średniowiecznej, piastującego niezmiennie liczne obyczaje praojców, oparte na legendach i podniecających umysł prostaka baśniach. Taka fermentacya w głowach ludu prostego, poza jej stroną narodowo-społeczną, jest ciekawym dla myślącego człowieka objawem psychicznym tłumu, a nawet cennym materyałem ludoznawczym.

Agitacya syonistyczna, działając wszechstronnie i na szeroką skalę, wielką przywiązuje wagę do nizkiego poziomu umysłowego żydów prostych, wyzyskując go na swoją korzyść. Propagandę tę

krzewią mówcy bóżnicowi i autorowie broszur ulotnych. W Berdyczowie założono stowarzyszenie wydawnictw syonistycznych, p. t. „Ezra", które wydało już kilkanaście takich broszur agitacyjnych, sprzedawanych po 8 kopiejek w księgarniach żydowskich w Warszawie i innych miastach i miasteczkach.

Jedna z tych broszur, a raczej kilka, objętych jednym tytułem: „Czasy Mesyasza", posłuży nam za źródło w opisie fermentu syonistycznego. Te broszury nie mają przecie na celu zdyskredytowania syonizmu, skoro ich przeznaczeniem jest właśnie popieranie agitacyi. Opisy są jednak tak pełne charakterystyki usposobień obecnych żydów, że uważać je można za żywą ich ilustracyę.

Nic to, że autor rzecz swą zatytułował „romansem syonistycznym": romans ten więcej prawdy zawiera, niż niejeden „dokument życiowy". Lecz zanim przytoczymy z niego garść szczegółów, musimy w kilku słowach objaśnić ogólne znaczenie założenia, z którego autor wychodzi, a mianowicie znaczenie „czasów Mesyasza", które jakoby panują obecnie według mniemania żydów prostych lub nawpół ciemnych.

Według bowiem rachuby żydowskiej, mamy dzisiaj rok 5660, według zaś wierzenia żydów, świat taki, jakim jest dzisiaj, istnieć może co najwyżej jeszcze 340 lat, poczem zacznie się „siódme" tysiącolecie czyli „sobotnie", które dla żydów będzie rajem rozkosznym, jak... szabas. Mesyasz przyszły żydów może się wcześniej ukazać, ale nigdy później.

Teraz zatem jest „piątek" na świecie, szósty „dzień" roboczy, po którym nastąpi odpoczynek dla Boga i żydów. Przyjdzie Eliasz prorok i zatrąbi tak głośno, że słychać będzie dźwięk jego trąby na całym świecie, żydzi i inne narody zgromadzą się do kupy i ujrzą przed sobą dwa mosty: żelazny i papierowy; narody nieżydowskie wkroczą na żelazny most, który się pod nimi załamie, a żydzi przejdą bezpiecznie po papierowym do samego... Syonu.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiają się nadzieje i oczekiwania prostego ludu żydowskiego, które Bóg spełnić musi w „piątek" jeszcze, bo „sobota" jest dniem odpoczynku. Zobaczmyż teraz, co o ruchu syonistycznym i zarazem o wierzeniach ludu opowiada autor romansu, p. t. „Czasy Mesyasza".

W pierwszym rozdziale, zatytułowanym „Mesyasz w bóżnicy", czytamy, jak w Mazepówce, małem miasteczku „żydowskiem", odbywa się w sobotę „po kuglu" (leguminie sobotniej) zebranie w bóżnicy, pełnej krzyku, hałasu, kłótni i dysput gorących. Na wzniesieniu stoi młody Josel i głosem, drżącym ze wzruszenia, ma przemo-

wę do ludu. Powiada on: „Mam nowość dla was, nowość, jakiej nie było jeszcze u żydów od czasu zburzenia świątyni jerozolimskiej; nowość, która was ucieszy, z której będziecie mieli dużo przyjemności...” Wszyscy natężają umysł, wytrzeszczają oczy, nastawiają uszu, by usłyszeć od Josela „nowość”, że w Bazylei odbył się kongres syonistów. Josel szafuje wyrazami „nacyonalizm, syonizm, antysemityzm, nasz ideał, nasza historya”, których, jak autor zapewnia, 99% żydów, zgromadzonych w bożnicy, nie zna, ani nie pojmuje. Tymczasem Josel mówi dalej: „Każdy żyd, gdy tylko usłyszy wyraz „Syon”, powinien wszystko rzucić, powinno go coś ciągnąć tam, do tej ziemi, mlekiem i miodem płynącej; do ziemi, gdzieśmy ongi mieli własną świątynię, swoich kapłanów i lewitów, swego króla i swoich proroków, swoją armię i swoich generałów; do ziemi, gdzie każdy kamyk jest obryzgany krwią naszych bohaterów, którzy walczyli za wolność naszą wieki całe; do ziemi, w której są święte groby naszych patryarchów, do ziemi, która płacze w smutku wielkim, jak dziewczę, porzucone przez kochanka... A wy to słyszycie, żydzi, jak ona was woła, matka stara, a wy milczycie? I wy widzicie, żydzi, jak płacze nasz stary, pomiatany i zapomniany Syon, a nie chcecie łez jego obetrzeć? I wy widzicie przed sobą szczęście wasze, a nie chcecie go wziąć? I wiecie, że zbawienie jest blizkie, od was tylko zależne — a udajecie niewidzących? Nad rzekami Babilonu my siedzieli i płakali, wspominając o Syonie. Lecz teraz: nad rzekami Bazylei (!) my siedzieli, ucieszeni, wspominając o Syonie”.

Po tej mowie powstaje hałas jeszcze większy, rwetes nie do opisania, „jarmark, tumult sięga do niebios”. W powietrzu furkają z szelestem słowa: Mesyasz... Syon... Bazylea... ziemia izraelska... Dr. Herzl... Konstantynopol... niewola... świątynia... czasy Mesyasza... Przynoszą księgę proroka Daniela i odnajdują tam symboliczny „koniec”. I wre, i burzy się i — fermentuje w Izraelu.

Roździał drugi to opis „Mesyasza w Bethamidraszu” (większej bóżnicy). Siedzi stary reb Srul i naucza lud Izraela. Wokoło gromadzi się kilkudziesięciu żydów: chasydzi, niechasydzi, uczeni, próżniacy, biedni rzemieślnicy i „tak sobie żydzi”. Wszystko to biedacy, szary tłum, i *reb* Srul także biedak wielki. Oczekują Mesyasza, który ich z biedy cudem wyrwie, nakarmi rybą i do raju wyprawi po papierowym moście. A pomimo, że się Mesyasz nie kwapi z tą rybą i rajem, wierzą i są pewni, iż przyjdzie niedługo, tembardziej, że „ludzie tak mówią o tem śmiało od czasu, gdy czytano we wszystkich bóżnicach, co się dzieje na świecie”.

A *reb* Srul naucza: „Gdy Mesyasz przyjdzie, żydzi będą mieli dysputę z Bogiem; powiedzą Mu: zobacz, wiele łask wyświadczyliśmy Tobie; myśmy uświęcili imię Twe na morzu (Czerwonem), śpiewali hymny i przyjęli z radością Twą „naukę", której żaden naród przyjąć nie chciał. Przestrzegamy Twych nakazów z narażeniem życia, a wieleśmy już wytrzymali praw wyjątkowych i trzymamy się razem. Modlimy się codziennie, śpiewamy i chwalimy Cię, a Tyś nas oddał w ręce Ezawa... Podobne to do „matrony", którą król uprzykrzył sobie i wypędził od siebie, a ona zakryła twarz i stanęła pod kolumną, a gdy król przechodził, odezwała się: Panie królu! ładnie tak? sprawiedliwie tak?... I wyjdzie wówczas głos z nieba i powie: „Szczęśliwy będziesz, Izraelku! Jesteś dzieckiem kochanem, pieszczonem, jedynem u Boga. Szczęśliwi bądźcie, żydzi! Cała męka i prześladowanie i bieda, któreście dotychczas cierpieli, pierzchnęły od was. Nikczemnicy mieć będą koniec okropny, lecz wam będzie dobrze i doskonale, bo teraz całe dobro świata i cała wielkość — do was należy"...

Słuchacze *reb* Srula czują się już wielkimi i szczęśliwymi. Niema co, Mesyasz przyjść musi, tylko go patrzeć. Zresztą dzisiaj to przecież „piątek", szóste tysiącolecie. A *reb* Srul, uniesiony swą wielkością, czyta dalej z zapałem:

„Gdy mesyasz przyjdzie, a narody usłyszą, że Bóg wywyższył żydów i dał im ziemię izraelską, strach je ogarnie, i wrzenie, i boleść, jako niewiastę rodzącą. A Bóg im powie: „Głupcy, idyoci! Iluż to władców z pośród was panowało, a moje dzieci się nie gniewały, a teraz, gdy moje dziecko panuje, wy się złościcie..." I wtedy narody wszystkie przyniosą podarunki Mesyaszowi. A gdy przyjdą do Mesyasza, ten się do nich odezwie: „A niema tu pośród was żydków moich? bądźcie łaskawi, sprowadźcie mi ich tu, tylko z honorami, bez upokorzenia"... I przywiodą wtedy narody żydów z całego świata, a starych, którzy chodzić nie mogą, dźwigać będą na plecach... A gdy przyjdą do Jerozolimy, majestat Boży wyjdzie na ich spotkanie. A Jerozolima będzie stolicą wszystkich, przyświecać będzie wszystkim... Dużo narodów przyjmie religię żydowską dobrowolnie, kłaść będą „*tfilin*", nosić „*cyce*" i t. d... Tegoż dnia siedem tysięcy żydów, w Syonie pogrzebanych, zmartwychwstanie, i fruwać będą w powietrzu i latać, jak orły... Każdy żyd będzie sto łokci wysoki. Na ulicach Jerozolimy będzie pełno dyamentów i brylantów, a ile kto zechce, weźmie sobie... Uschłe drzewa rodzić będą owoce, a ziemia — gotowe kołacze i suknie jedwabne. Kłos pszenicy będzie wysoki, jak palma. A kłosy trzeć się będą o siebie,

i wysypie się mąka. Każde winogrono będzie duże, jak beczka wina, 30-garncowa. Ze świątyni wypłynie strumień wody leczniczej: niemowa rozmawiać będzie, bezdzietna dzieci rodzić, i każdy wypięknieje, a Bóg wyprawi ucztę dla „*cadyków*" (sprawiedliwych).

Usłyszawszy o „uczcie", audytoryum przypomina sobie lewiatana, ową rybę bajeczną a wielką, tudzież bawołu ogromnego. Głodni słuchacze przysuwają się blizko, a *reb* Srul mówi dalej:

„I wyprawi Bóg ucztę dla „sprawiedliwych", składającą się z lewiatana i bawołu... Trzech aniołów usługiwać będzie: Gabryel będzie rzezakiem, Rafał — piekarzem, a Michał — wielkim podczaszym. To są oni trzej „pasażerowie", co jedli ongi u patryarchy Abrama, a teraz się nam odwdzięczą... Gabryel urządzi się tak: ściągnie na jedno miejsce lewiatana i bawołu, na bitwę walną. Bawół weźmie lewiatana między rogi i nawskroś go przebodzie, a lewiatan bawołu — między pletwy i rozedrze go. „Cadykowie" dziwić się będą, wiedząc ó tem, że rzezanie inaczej u żydów się odbywa. Lecz Bóg im powie: „Teraz nowa będzie „nauka", jedzcie z apetytem"... I znowu pytać się będą: „A czy nam potrącą t u, cośmy zjedli t a m, wśród ludów?" A Bóg odpowie: „Nie bójcie się; napisano jest, że to się nie liczy; jedzcie z apetytem!"... Biesiadnicy ręce umyją, a każdy siedzieć będzie pod baldachimem ze szczerego złota i brylantów, co lśnić się będą, jak gwiazdy, a sześćdziesięciu aniołów stanie u każdego wezgłowia i mówić będą: „Zajadaj smacznie i popijaj winem, od stworzenia świata przechowanem!"..

Biedacy się rozkoszują tą opowieścią; czują w powietrzu zapach ryby nadziewanej i smak pieczystego, połykają ślinę, a we wnętrznościach tak dudni.... sam *reb* Srul chętnieby skosztował kawałek ryby, ale trudno, nie można: tyle się czekało, to się jeszcze poczeka trochę...

„Gdy uczta się zakończy — czyta dalej *reb* Srul — podadzą puhar, pełen wina patryarsze Abramowi, aby odmówił błogosławieństwo. Lecz Abram powie: „Mnie nie wolno, odemnie pochodzi Izmael". Dadzą puhar Izaakowi, on powie: „Odemnie pochodzi Ezaw". Poproszą Jakóba, on powie: „Ja dwie siostry poślubiłem". „Poproszą Mojżesza, on powie: „Ja się nie doczekałem wstępu do Palestyny". Poproszą Jozuego, on powie: „Ja nie doczekałem się potomka"; a gdy poproszą króla Dawida, powie: „Odemnie Mesyasz pochodzi, ja błogosławić będę". I weźmie puhar, który mieści w sobie kwart 221, i pobłogosławi... Poczem król Dawid weźmie swe skrzypce o ośmiu strunach i grać na nich będzie, a „cadykowie", którzy błyszczeć będą, jak słońce, księżyc i gwiazdy, pójdą w tany... A Bóg

siedzieć będzie na przedniem miejscu, i wszyscy Nań wskazywać będą palcami i powiedzą: „Oto On, Bóg nasz, któremuśmy ufali, cieszmy się Jego zbawieniem”. I będą się radowali i nową śpiewali melodyę... I spacerować sobie będą trochę z Bogiem w raju wśród drzew...”

Słuchaczom bardzo podoba się taki spacer, a *reb* Srul czyta dalej:

„Tam w raju dwie są bramy z kryształu, a na nich siedzi sześćkroć tysięcy aniołów, których jasność dorównywa błękitom czystym. A gdy „cadyk” wchodzi, zdejmują z niego ubiór stary i ubierają go w 8 sukien z purpurowej wełny i w dwie korony ze szczerego złota z dyamentami i perłami, i dają mu w rękę osiem mirtów, pachnących jak najlepsze korzenie wonne... I tak wstępuje do raju, w którym jest 310 światów... A Bóg siedzi między biednymi i naucza ich... Tam w raju są te skarby złota, srebra, brylantów i naczyń drogich ze świątyni, które lewici schowali, przysięgając uroczyście, że ich nie odkryją aż do przyjścia Mesyasza, kiedy to wszyscy żydzi wrócą z jasyru do ziemi Izraela, daj Boże, prędko... A oto jakie tam są skarby: kamieni drogich 36,000 i tyleż brylantów; złota 200,000 centnarów; srebra 1,200,000 centnarów; garnków, umywalek i innych naczyń z dobrej miedzi i żelaza — bez miary i wagi; złotych pancerzy i stołów ze szczerego złota tysiące tysięcy i jeszcze brylantów i drogich kamieni 1,370,000”.

Aż się w głowie kręci na samą myśl o takich bogactwach; żeby to choć jedną mieć sztukę złota! Ale trudno. Cierpliwości! Tyle, ile trwało, już trwać nie będzie... Doczekamy się... I słuchają jeszcze:

„A skrzypce, które król Dawid sporządzi sobie z drzewa koralowego, złotem kryte! Tysiąc skrzypiec i 7,000 cymbałów ze szczerego srebra i z dzwoneczkami ślicznymi. A żydzi się zbiorą ze wszystkich krańców ziemi i pójdą do ziemi Izraela z pieśnią na ustach. Obyśmy się tego rychło doczekali, prędko, za naszych czasów, amen”...

Tak wygląda w streszczeniu marzenie o powrocie do dawnej świetności, o zbawieniu, blizkiem w oczach żydowskiego ludu prostego. Grając na nerwach, tak bardzo czułych i wrażliwych, syonizm niezwykle łatwe ma zadanie. Ludziom o takim podkładzie psychicznym niewiele mówić trzeba, by ich zjednać „idei” syonistycznej. Widzimy też, że i Nordau, krańcowo wolnomyślny Maks Nordau, w charakterze agitatora syonizmu, ucieka się do jednego z „parado-

ksów", usiłując propagować syonizm między rabinami na zasadzie modlitw i błagań o rychłe przyjście Mesyasza żydowskiego...

Niema wątpliwości, że ta legendowa strona przedmiotu działa nierównie silniej na umysł i wyobraźnię tłumu, niż wszelkie argumenty, przestrogi i kazania wzniosłe. Za pomocą broszur ośmiokopiejkowych, o których wspominaliśmy na wstępie artykułu, nader łatwo się zyska zwolenników, zwłaszcza pośród klasy biednej, mało lub wcale nie oświeconej. Ludzie tej klasy w podnieceniu, fermencie i propagandzie płacą nieopatrznie „szekelowy" podatek, nabywają za grosz ostatni „akcyę", z której nic nie mają. Pieniądze, sztucznie biedakom wydarte, wędrują het, za siódmą górę i rzekę, a tu ferment się powiększa, oczekiwanie nabiera charakteru silniejszej jeszcze niecierpliwości. I co dalej?